

W niedzielę 20 listopada odbyło się przedstawienie teatralne w wykonaniu Zespołu Teatralnego **FANTASTYCZNIE**

. Specjalnie dla Naszych Czytelników felieton o tym spektaklu przygotował
Pan Andrzej Król

Ileż to razy kładłem palce na klawiaturze, aby pisać o teatrze pani **Ewy Klusek**. Za każdym razem jednak tamowałem krwotok myśli, najczęściej bandażując usta cytatem z Norwida „[...] więc mów, że milczę tak oto./ Gdy w głębi serca purpurę okrutną / wyrabia prządka cierpienia,/smutni - lecz smutni, że aż Bogu smutno - / Królewskie mają milczenia” . Smutkiem napawała mnie myśl, że nie mogę swobodnie podzielić się moimi spostrzeżeniami, bo zawsze ktoś uprzedzał mnie i mówił co powiem, zanim cokolwiek powiedziałem. Może już czas, aby porzucić habit milczenia i dać wyraz podziwu, jaki zawsze żywiłem dla tej formy uprawiania kultury przez panią Ewę. Milczenie jest pokrewne śmierci, a pisanie i mówienie – gdy zdradza przynajmniej cień kompetencji – niesie ze sobą potencjał i płodną radość życia.

W Wojniczu wszyscy znają się na kulturze wyśmienicie. Świadczą o tym liczne opinie na temat działalności GOK-u. Ta aktywność „opiniotwórcza” nie idzie jednak w parze z inicjatywami i mnogością propozycji. Sytuacja przypomina grę w rugby, w której zawodnicy przede wszystkim blokują innych, aby nie chwycili za piłkę i nie zyskali punktu. „Kulturalność” polega u nas na pokazaniu się, na popisie. Zatraciła wymiar pracy dla innych, pracy na rzecz rozwoju, radosnego dzielenia się efektami, zachowując cechę narcystycznego sobiepaństwa, które ma na celu doraźne pożytki osobiste. Taka to forma aktywności kadencjonalnej, w której aktualny pupil zastępuje pupila przebrzmiałego. Szczególnie widoczne jest to we wszelkiego rodzaju wystąpieniach publicznych, bo każdy taki fakt zawsze jest „teatrem”, w którym „aktorzy” objawiają swoje intencje. Ten „teatr” to zawsze tylko gra, sport, rywalizacja, bardziej manifestacja niż wyżyny takiej działalności społecznej, w której dobro innych jest ważniejsze od własnego samopoczucia. Trafnie opisał to Edward Stachura: „Ty i ja teatry to są dwa, ty prawdziwej nie uronisz łzy, ty najwyżej w górę wznosisz brwi [...] bo ty grasz” . W Wojniczu dawno nie było Olimpiady, nie było takiego zawieszenia broni, które sprzyjałoby budowaniu wspólnoty i tożsamości.

I właśnie na tym tle wyróżnia się teatralna i pedagogiczna (pokojowa?) działalność pani Ewy Klusek, która – jestem o tym przekonany – tworzy z potrzeby serca. W Jej teatrze się nie gra. Jej zespół teatrem żyje. Czują to zapewne jej wychowankowie, którzy trwają przy Niej pomimo ukończenia gimnazjum. Bo teatr przekracza takie trywialne periody, zachowując ciągłość procesu, dlatego jest nadzwyczajnym środkiem wychowawczym i edukacyjnym. Każda lekcja literatury i języka ojczystego domaga się praktyki. W teatrze nie ma miejsca na teoretyzowanie

o emocjach, treściach, tekście, ruchu, geście, myśleniu i prawdzie. Na scenie prawdy o sobie nikt ukryć nie może. Scena to takie miejsce, gdzie każdy poznaje siebie, poznaje swoje ograniczenia, poznaje swoją sprawność, odczytuje rolę, tworzy postać, staje przed delfijską wyrocznią, przed którą nie ma tajemnic. Doświadczenie teatru uczy i zmienia. Teatr pozwala odkrywać sens słów i uczy wrażliwości. W prawdziwym teatrze każdy jest Hamletem, który musi odpowiedzieć sobie na fundamentalne pytanie „być albo nie być”? A jeśli być, to kim być? Tu nikt nie jest sam. Można uczestniczyć w wielu lekcjach o dramacie, ale dopiero przeżycie wzruszenia, pierwsza łza wyciska w pamięci znamię autentyczności. Można czytać uczone rozprawy o komizmie (Bergsona, Arystotelesa), ale dopiero wywołanie uśmiechu daje poczucie stanu błogosławieństwa, które leczy dusze. Dlatego to takie ważne, aby młodzi ludzie przechodzili do dojrzałości przez scenę prawdziwego teatru, a nie przez pseudoteatralną błagę. Dzięki teatrowi będą umieli rozpoznać w życiu fałsz, oszustwo, będą zdolni odróżnić propagandę i pozory prawdy od Prawdy. Ta umiejętność staje się we Wspólnocie Europejskiej nie mniej ważna niż w Układzie Warszawskim i Wspólnocie Niepodległych Państw. Bo teatr jest kompasem, który wskazuje kierunek we mgle i w ciemnościach.

To fantastycznie, że istnieje w Wojniczu grupa „**Fantastycznie**”. To fantastycznie, że właśnie to słowo pojawia się na ustach młodych osób, gdy otrzymują propozycję kolejnej próby do spektaklu. „Dziady, zjawy i ballady” to kolejna próba zanurzenia się w klimaty Mickiewiczowskie podnoszone z zapisów lekturowych do poziomu sztuki. Z grozy „Dziadów” niewiele zostaje, gdy na scenie przesyczone zostają nastrojem „Ody do młodości”, która wzlatuje nad poziom tak zdecydowanie, że nawet Harma-Gedon brzmi jak paneuropejska oda „Do radości”. Ten kulminacyjny punkt spektaklu ma dla mnie wymiar symboliczny; jest gromadzeniem wojsk pod „górami rozstrzygnięcia” przed ostateczną bitwą, w której tytułowe „dziady” i „zjawy” pokona „Ojczyzna, nauka i cnota” ballad. Ponieważ nie piszę recenzji, ale felieton, który nie jest niczym innym jak apoteozą, pozwoliłem sobie w tym tekście na zupełną dowolność w odbiorze i interpretacji. Nie wyobrażam sobie, bym mógł o fantastyczności pisać w inny sposób.

Andrzej Król

Spektakl o duchach, zjawach i balladach

Wpisany przez A.K.

czwartek, 24 listopada 2011 19:01

Dzięki uprzejmości **GMW Studio** mogą Państwo oglądać [ZDJĘCIA](#)